

Platforma polskiej wolności?

Zaledwie trzy dni trwało „rozliczanie się” Platformy Obywatelskiej z klęski wyborczej ich kandydata na prezydenta Bronisława Komorowskiego. W sprawie porażki zebrał się nawet Zarząd Krajowy PO. Główne „łże” media także podjęły ten temat, co jest zrozumiałe, zważywszy na traumę, jaką przeżyły w dniu wyborów 24 maja br. Gniewnie zasmucona twarz gwiazdy TVP Beaty Tadli może być symbolem tej traumy. Ledwie próbowano pytać, jakie błędy popełniono, kto zawinił, i o zgrozo, kto poniesie za to konsekwencje. Dopytywano, dlaczego faworyt salonów i mediów nagle przegrał mimo tak dobrych badań, wielkich starań i zabiegów. Wydawało się, że w Platformie zaistnieje jakaś dyskusja, próba rozliczenia kampanii i o wszystkim, z wyjątkiem roli WSI, będą mówić media. Jednak po szczerych wypowiedziach ministra sportu, a równocześnie sekretarza generalnego PO Andrzeja Biernata i ministra zdrowia Sławomira Neumanna, że Platforma nie przegrała, gdyż nie startowała w wyborach, a przegrał Bronisław Komorowski i jego sztab, szybko zadziałała wewnętrzna partyjna „razwiedka”. Ministrowie natychmiast zamilkli i głęboko schowali się przed mikrofonami. Temu zaś, który na początku debaty telewizyjnej z Andrzejem Dudą otrzymał od niego proporczyk ze znakiem Platformy Obywatelskiej, po czym przekazał go Monice Olejnik, a ta postawiła proporczyk na podłodze, zgotowano w sejmie uroczystą klakę z udziałem klubu parlamentarnego PO i pani premier. Zachwyków, oklasków, skandowania „Bronek, Bronek” nie było

końca. Fetowano Komorowskiego tak, jakby to on zwyciężył w wyborach prezydenckich. Główny bohater, czyli „człowiek wolności”, wyraźnie zadowolony, a nawet, jak mówił, wzruszony, czego jednak nie było widać, przypomniał całemu towarzystwu, jak bardzo jest im wszystkim potrzebny na tej drodze do polskiej wolności, wraz z tymi ponad 8 milionami obywateli, którzy głosowali na niego. A głosowali, zdaniem Komorowskiego, w celu utrzymania wolności i dumy z polskiej wolności oraz w celu pilnowania praw wolności i walki o jeszcze większą wolność. Bełkot. Platforma dziękowała Komorowskiemu i prosiła o jego wsparcie w wyborach parlamentarnych. „Zwycięzca” zadeklarował pomoc, gdyż uważa się za „część frontu, który idzie sprawdzoną drogą polskiej wolności”. Jednocześnie „człowiek wolności” wyraził zaniepokojenie „tym, co może nastąpić”. „Naszym obowiązkiem, mówił Bronisław Komorowski, jest przygotowanie się do następnej wielkiej bitwy, jaką będą wybory parlamentarne”. A walka ta toczyć się będzie o to, „czy obronimy drogę polskiej wolności”. I tak w kółko.

Trudno o bardziej fałszywy obraz i podział polskiego społeczeństwa (który to już z kolei?) na ludzi, którzy są po stronie wolności i tych, którzy jej zagrażają. Czyli ludzie wolności to nasi przewodnicy spod znaku dawnej Unii Wolności, nastawieni na „modernizację” i „proeuropejskość”, przeciwnicy zaś wolności to większość Polaków, tych drobnych 8 milionów 600 tysięcy z kawałkiem obywateli, którzy zagłosowali na kandydata PiS Andrzeja Dudę. Trudno o większą obłudę. Ci

ludzie nie potrafią jednak myśleć i mówić inaczej. A gdyby zapytali się tej „antywolnościowej” większości, dlaczego nie zagłosowała na PO i Bronisława Komorowskiego. Czy aby nie z powodu deficytu wolności. Przyzwolenia na biurokrację, brak elementarnej kompetencji, megakorupcję, nepotyzm, butę i cynizm. Słowa byłej wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej do szefa CBA Pawła Wojtunika, że za 6 tysięcy złotych „może pracować tylko idiota lub złodziej”, były kwintesencją myślenia i działania czołowych przedstawicieli „partii wolności”. Niejeden „platformers” po usłyszeniu tego credo chwycił się za głowę. I niewykluczone, że przez to jedno zdanie Platforma przegrała.

Na pytanie portalu polityce.pl, czy Platforma i jej media oraz służby specjalne zaatakują prezydenta elekta Andrzeja Dudę, „tak”, odpowiedziało 90 procent ankietowanych. Powraca „przemysł pogardy” z lat, kiedy urzędował śp. prezydent Lech Kaczyński i po jego męczeńskiej śmierci. A jak każdy przemysł, także i przemysł pogardy musi mieć swoje kierownictwo i swojego szefa. Kierownictwo nadal jest w rękach Platformy, a głównym szefem, obok premier Ewy Kopacz, jest teraz, jak dawniej, wybrany przez aklamację „strażnik wolności”, czyli Bronisław Komorowski.

Platforma, od 8 lat partia władzy, nie jest w stanie dokonać żadnej autorefleksji. Jeszcze będzie próbowała kombinować przy ustawie o Trybunale Konstytucyjnym, która daje marszałkowi sejmu prawo określania czasowej niezdolności do pełnienia

urzędu prezydenta, jeszcze załatwią swojemu koledze partyjnemu stanowisko szefa NBP, ale widmo utraty władzy zbliża się nieubłagane. A nowy prezydent, że przypomnę zapewnienia samego prezydenta Komorowskiego z początku jego urzędowania, nie ma obowiązku powierzenia stanowiska premiera przywódcy partii, nawet tej, która po zwycięskich wyborach uzyskała większość parlamentarną.

Wojciech Reszczyński

453Nasza Polska 02.06.15